

Tadeusz Różewicz

WOCZAROWSKI  
OLSUWSKA 34/3  
31517 UKAMOW

TEL. W SUCIE  
27781.

3/2/8

K A R T O T E K A

male fiasty matulduwini

wojne mi lubiane

he bay woga  
wojna modlo pwa  
zobq

Opracowanie tekstu dla potrzeb  
Teatru TV:

Krzysztof Miślewski

O WOSNE PONTUECHAA

IX

*[Handwritten signature]*

S P I S O S Ó B

/w kolejności pojawiania się na ekranie/

- ✓ Bohater ✓
- ✓ Młody Bohater
- ✓ Pan z Przedziałkiem - Portier
- Pani - Pani z psem
- ✓ Nauczyciel - Pasażer
- ✓ Gość w Kapeluszu - Chłopcy z ulicy
- ✓ Gość w Cyklistówce
- ✓ ~~Nauczyciel~~ <sup>Dziennikarz</sup> - Taksówkarz
- ✓ Dziewczyna - Pasażerka taksówki
- ✓ Kelner - Pracownik "Ruchu"
- ✓ Gruby - Pasażer windy
- ✓ Matka
- ✓ Ojciec
- ✓ Sekretarka - Głos spod kołdry
- ✓ Olga
- Wujek
- ✓ Przyjaciół z dzieciństwa
- ✓ Tłusta kobieta
- ✓ Chłop

~~Bohater~~

~~Bohater~~  
~~Bohater~~

NIE MOŻE: 15, 16, 17, 25 | 20, 21, 23, 11 | 1, 2, 5, 6, 11

Scena 1

Sad owocowy.

Plener, dzień.

Bohater, jako 7-8-letni chłopiec siedzi na drzewie pełnym jabłek. Drzewo rośnie w dużym sadzie, pełnym pięknych, ciężkich od owoców drzew. Chłopiec chce dosięgnąć jabłko, i kiedy już ma je zerwać:

Scena 2.

Bufet operetki

Wn. naturalne, świt.

Portier potrząsa ramieniem bohatera. Obudzony podnosi twarz.

PORTIER:

Portier ma twarz Pana z Przedziałkiem. Widzimy resztki bankietu po premierze operetki. Musiało tu być z pięćdziesiąt osób, teraz jest pusto. W kącie ktoś dopija kawę. Bohater rusza.

- Wszyscy już poszli, panie dyrektorze.

Scena 3.

Korytarze i scena operetki.

Wn. naturalne, świt.

Przechodzi przez korytarze, scenę i zakamarki - jak w każdym teatrze. Błąkają się

tu zapóznieni goście.

/w sumie ok.12 osób/.

Scena 4.

Ulice Warszawy.

Plener, świt.

Bohater wychodzi z gmachu  
teatru. Oddycha głęboko świe-  
żym powietrzem. Przechodzi

Efekty, muzyka.

Pani z psem. /potem rozpozna-  
my ją jako żonę Pana z prze-  
działkiem/. Na przystanku

Bohater czeka chwilę, wygląda-  
jąc tramwaju. Wśród kilkunastu  
porannych pasażerów, człowiek  
o twarzy Nauczyciela prosi o  
zapałki i Bohater przygląda  
mu się, podając ogień. Przez  
jezdnię przebiega dwóch chłop-  
ców, śmieją się, przekładając  
przez łańcuchy oddzielające  
przystanek od jezdni. Potem  
rozpoznamy ich jako Gości w  
Cyklistówce i Kapeluszu. Bohater  
widzi jadącą taksówkę, macha  
ręką, taksówka staje.

Taksówkarz ma twarz Dzienni-  
karza, obok siedzi Dziewczyna.

Bohater wsiada, jadą przez

poranne miasto. Puste ulice,  
specyficzny nastrój tych zdjęć.  
Taksówka staje przed domem,  
to może być Ursynów, albo  
Piaski. Bohater wysiada. Przed  
kioskiem Ruchu mężczyzna o twarzy  
Kelnera, nie mogąc się dostać  
do zamknięte jeszcze kiosku,  
wrzuca paczkę gazet z powrotem  
do samochodu Ruchu, wymowny  
gest w stronę Bohatera.

Scena 5.

Klatka schodowa.  
*WYJMUJE WISIA*

Wn. naturalne, świt.

Bohater naciska kilka razy  
palący się przycisk windy.  
Kiedy myśli już, że winda nie  
przyjedzie, ta nagle zatrzymuje  
się na dole. Wysiada człowiek  
o wyglądzie Grubego Pana, wy-  
ciąga z windy wózek dla bliź-  
niaków. Długo, podejrzliwie  
przygląda się wsiadającemu  
do windy Bohaterowi.

Scena 6.

Mieszkanie Bohatera, i widok  
z okna tego mieszkania.

Wn. naturalne, plener.

200 280. (P. 200)

2

Po mieszkaniu Bohatera chodzą starając się cicho zachować dwaj Goście: w Cyklistówce i Kapeluszu. Są to młodzi, jaśni chłopcy. Nie mają żadnych cyklistówek ani kapeluszy, ale nazywam ich imionami Różewicza. Mierzą ściany, wielkość pokoju, rozmiary okien. Gość w Kapeluszu słuca przez chwilę dźwięku w podniesionej słuchawce telefonu. Potem zapisuje cyfry podane przez Gościa w C. Gość w K. mnoży te cyfry, uzyskując wielkość pokoju. Przytrzymując taśmię mierniczą zbliżają się do śpiącego Bohatera. Gość w C. pochyla się nad nim.

Ostrożnie, żeby nie obudzić Bohatera, odgina palce z trzymanej w ręku kartki.



GOŚĆ w Cyklistówce:

- Trzy metry czterdzieści osiem centymetrów.



GOŚĆ w C.:

- Pięć metrów, dwadzieścia pięć centymetrów.

m m q o

GOŚĆ w C.:

- Co on tak ściska w ręce?

GOŚĆ w K.:

- Papier.

GOŚĆ w C.: - Trzeba mu palce odgiąć...

GOŚĆ w K.: - Co tam jest?

GOŚĆ w C.:

- Jakies papiery... Życiorys...

"Urodziłem się w roku 1920, po ukończeniu szkoły ludowej... za-

2 [ZBL. ~~Boh.~~ FAE  
1 [ZB. BOH.

Gość w K. przygląda się Bohaterowi, może próbuje podnieść mu powiekę.

GOŚĆ w C./cd/:

- pomniałem, że w szkole ludowej miałem kolegę ze wsi, który dawał mi ser... ten kolega był ze wsi... Po ukończeniu... Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, starałem się o przyjęciu do magistratu. W roku 1938 wyczyściłem buty kapą z łożka... Po ukończeniu szkoły podstawowej wstąpiłem do gimnazjum... Po ukończeniu szkoły średniej starałem się... Ludzie chodźcie do mnie wszyscy!

GOŚĆ w K.:

- A co? On śpi? Może udaje?

GOŚĆ w C.:

- "W roku 1938 wyczyściłem w hotelu buty dywanem i przeciąłem ręcznik przy wycieraniu żyletki. Następnie po ukończeniu 18 lat przystąpiłem do egzaminu dojrzałości. Nie zda- żyłem jednak ukończyć, gdy w roku 1939 wybuchła wojna światowa, ten straszliwy kataklizm, który po- chłonął..."

Gość w C. kiwa głową, jeszcze raz pokazuje koledze kawałek tekstu "Ludzie chodźcie do mnie wszyscy". Z kartką w ręku podchodzą do telewizora,

na którym leżą ich bondówki.  
 Chowają kartkę do teczki.  
 Gość w K. podkręca chwilę  
 dźwięk grającego telewizora.  
 Od momentu kiedy podeszli do  
 aparatu, widzimy reportaż z  
 powitania w porcie kpt. Choj-  
 nowskiej-Listkiewicz, teraz  
 słyszymy kilka słów komentarza.  
 Gość w C. przykłada palec do  
 ust i Gość w K. z powrotem  
 scisza dźwięk. Teraz słychać  
 tylko delikatny ślad tekstu.

STOP

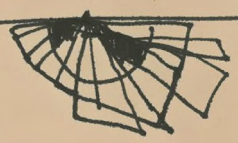
OG.  
BL.  
OG.

Bohater porusza ręką, w której  
 jeszcze niedawno ścisnął kartkę  
 ze swoim życiorysem. Porusza  
 sennie. Kiedy dojeżdżamy  
 panoramą do jego twarzy,  
 widać, że leży w śnie - pół-  
 śnie. Jest w połowie tylko  
 rozebrany z dziennego ubrania,  
 w koszuli i kurtce od piżamy,  
 nicogolony. Leży w rozkożo-  
 nej naprędce pościeli. W ogólnym  
 planie widzimy, że jest  
 sam w pokoju.

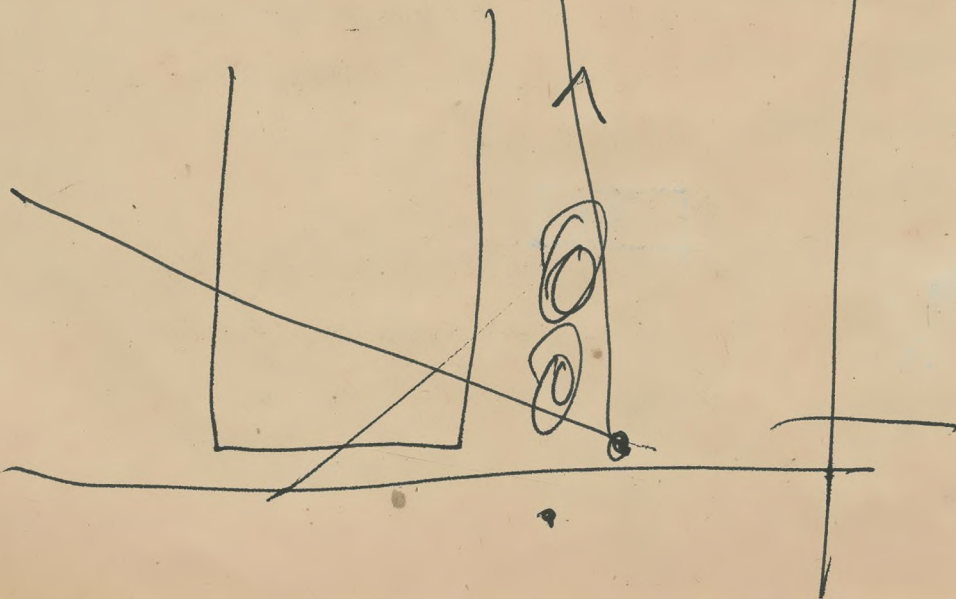
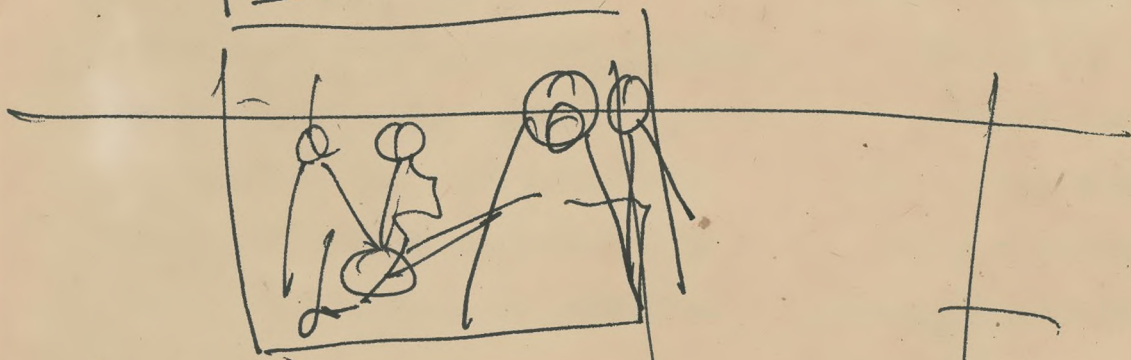
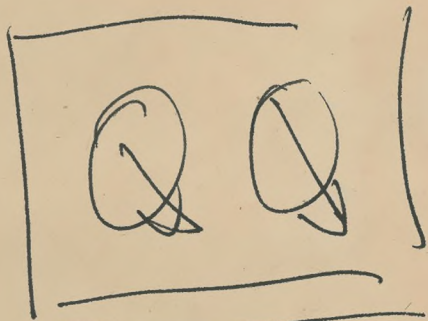
BOHATER /monolog wewnętrzny off/:

- To jest moja ręka. Ruszam ręką.  
 Moja ręka. Moje palce. Moja żywa  
 ręka jest taka posłuszna. Robi  
 wszystko, co pomyszę.

STOP



9



M. Bl.  
O. Bl.  
B. Bl.

W tym śnie-późnie chowa rękę pod kołdrę. Matka, trzydziestoletnia, skromna kobieta patrzy na niego zatroskana.

BL

MATKA:

- Nie trzymaj rąk pod kołdrą, to brzydko i niezdrowo.

Ojciec, trzydziestoparoletni mężczyzna, taki jak go Bohater mógł zapamiętać, patrzy przez okno.

OJCIEC:

- Co z niego wyrośnie, jak będzie się tak długo wylegiwał.

Odwraca się.

- Wstawaj! Chłopcze!



MATKA:

- Ma sześćdziesiąt lat i jest dopiero dyrektorem administracyjnym operetki.

OJCIEC:

- Ręczę ci, że on się brzydko bawi pod kołdrą. Sam ze sobą.



Stoją za Bohaterem. Jakiś ruch pod kołdrą zdradza, że może nie leży sam.

Matka podnosi z podłogi jakiś szczegół damskiej garderoby.

MATKA:

- Pleciesz! Przecież tam jeszcze ktoś leży pod kołdrą. Zdaje się, że kobieta.

Kładzie na łóżku.

OJCIEC:

- Oszalałaś! Siedmioletni chłopiec...

Razem z drobną częścią garderoby matka znajduje jakies

Wczoraj wyciągnął mi złotówkę. Zerżnę mu skórę. Przy tym wyjada

M

papiery. Rzuca oknem i  
układa je na łóżku.

Matka podchodzi do Ojca.

Ojciec wraca pod okno.  
Przechodzi obok telewizora.  
Chór starców z przedstawienia  
"Kartoteki" Swinarskiego re-  
cytuje w telewizorze właściwy  
fragment /ampeks/: "Dzieckiem  
w kolebce, kto łeb urwał Hydrze,  
ten młody zdusi centaury.  
Piekłu ofiarę wydrze, do nieba  
pójdzie po laury".  
Ojciec gasi telewizor. Pod-  
chodzi do Bohatera, pociąga  
go za ucho.

OJCIEC /cd/:

cukier z cukiernicy.

MATKA:

- Ależ on ma kolegium! I referat!

OJCIEC:

- Ukradł mi złotówkę. Gdyby powie-  
dział: "tatusiu, proszę cię o  
złotówkę, chcę sobie coś kupić",  
dałbym. To musi być ukarane.

MATKA:

- Ciszej. Śpi.

OJCIEC:

- W kogo on się wdał?

OJCIEC:

- Nie udawaj, że śpisz. Wstań. kiedy  
ojciec do ciebie mówi.

BOHATER:

- Stój! Stój! Kto idzie? Stój, bo  
strzelam! Halt!

MATKA:

- Mówi przez sen, Ach, ta straszna wojna.

OJCIEC:

- Chcę z tobą porozmawiać, kapersdaku.

Bohater siada na łóżku, spuszcza nogi. Jest w spodniach i skarpetkach.

BOHATER:

- Słucham.

OJCIEC:

- Dlaczego wyjadłeś cukier z cukiernicy?

Bohater patrzy w ziemię, jakby chciał skłamać.

- Nie kłam. Opowiedz dokładnie jak było.

BOHATER:

- Coś mnie podkusiło, tatusiu. Jakiś diabeł.

OJCIEC:

- Gdybyś mi powiedział: "Tatusiu, daj cukru..."

Spod kołdry wynurza się kobieca ręka.

GŁOS SPOD KOŁDRY:

- Panie dyrektorze, czas na posiedzenie.

Bohater uderza w tę rękę, wróciła z powrotem.

BOHATER:

- Zrozumiałem po <sup>40-44</sup> trzydziestu latach ogrom swych win. To ja zjadłem

BOHATER /cd/:

- kiełbasę w Wielki Piątek 1926 roku.  
Wstydzę się swego czynu. Mój niski  
postępek nie może być usprawied-  
liwony. Zjadłem kiełbasę z łakomst-  
wa. Nie byłem głodny. Dzięki twój  
trosce, tatusiu, miałem w dzie-  
ciństwie do syta chleba. Często  
otrzymywałem drobne pieniądze na  
łakocie. Mimo to zbłądziłem.

MATKA:

- Ależ ojciec pyta o cukier, nie o  
kiełbasę.

BOHATER:

- Mamo. Nie broń mnie. Wyrzeknij się  
syna. Cukier zjadłem i kiełbasę.  
Pamiętaj, że koło godziny piętnas-  
tej zaczęliśmy jeść kiełbasę...

Ręka znów wyłania się spod

kołdry.

Bohater łapie rękę, ale deli-  
katnie zatrzymuje w swojej.

GŁOS SPOD KOŁDRY:

- Panie dyrektorze. Już czas.

BOHATER:

- Chciałbym się również przyznać do...

GŁOS SPOD KOŁDRY:

- Najwyższy czas.

BOHATER:

- Kochani, mam konferencję, słyszycie?

Ojciec chce jeszcze coś powie-  
dzieć, ale nie mówi nic. Podchodzi  
do okna, żeby wyglądać, tak jak  
robił to zawsze. Matka patrzy  
na Bohatera i podchodzi do Ojca.

Delikatnie gładzi go po policzku.

Ręka spod kołdry podobnie

gładzi Bohatera.

GŁOS SPOD KOŁDRY:

- Konferencja dopiero za dwie godziny,  
ale trzeba się przygotować. Ja  
pana przygotowuję na wszystko.

Ręka powoli rozpina Bohate-

rowi koszulę pod piżamową

kurtką. Ta scena podobna począt-

kowo do sceny pod oknem, powo-

li traci tą delikatność

pieszczoty. Bohater układa się

wygodnie, przynyka oczy. Huk

armatniego wystrzału podrywa go.

W telewizorze oficer /obojet-

nie z naszego punktu widzenia

umundurowany/ macha ręką i kolej-

ne działa oddają głośne strzały.

Dalszy ciąg wojskowych ćwi-

czeń.

1 HUU STOP.

BOHATER:

- Idioci. Znowu wojna?

GŁOS SPOD KOŁDRY:

Nie, panie dyrektorze, to księżna

Monaco powiła ośmioraczki. W całej

ojczyźnie urządza się żakinady,

dziecimnady i tak dalej. Od szczy

tów Tatr do siniego Bałtyku.

Przy okazji kadru telewizora

widać, że stojących pod oknem

rodziców nie ma już w pokoju.

BOHATER:

- Ale dlaczego u nas? Księżna w  
Monaco żyje.

GŁOS SPOD KOŁDRY:

- To jest bez znaczenia. Stę naszych  
młodych działaczy wybiera się na  
hulajnogach do Konga. Inni składają  
ślubowanie czystości przedmak-  
żeńskiej.

Bohater opada na poduszkę,  
patrzy w sufit. Jest już  
chyba sam w łóżku.

BOHATER:

- Idioci.

Matołki.

Kretyny, pawiany, gnojki, złodzieje,  
oczuści, pederasty, onaniści, felie-  
toniści, moralisci, krytycy, biga-  
niści. Idioci.

BOHATER /monolog wewnętrzny, off/:

- Leżę. Leżę! Szefowie rządów i szta-  
bów pozwolili mi leżeć i patrzeć  
w sufit. Sufit. Piękny, czysty,  
biały sufit. Kochani są ci szefo-  
wie. Można spędzić spokojnie  
niedzielę.

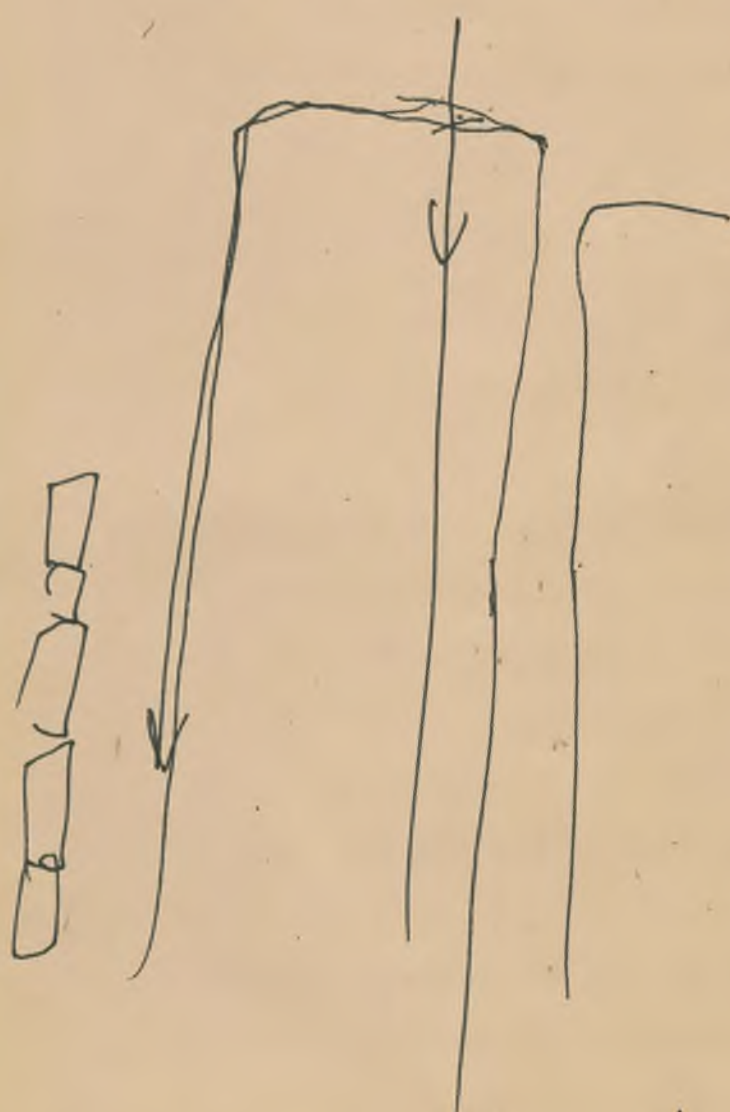
ANUSA ANI DO  
TU.

TREWTT.

Zapala papierosa.

W drzwiach pokoju staje Olga.  
Patrzy na leżącego Bohatera.  
Podchodzi do łóżka, zdejmuje  
płaszcz. Macha przed oczyma

18



Bohaterowi, tak jak robiła  
zawsze, kiedy się zamyślił.

OLGA:

- Przechodziłam i usłyszałam, że  
mnie wołasz...

BOHATER:

- Ja, ciebie?

OLGA:

- Minęło piętnaście lat jak wyszed-  
łeś z domu. Nie dałeś znaku życia.

Siada koło Bohatera.

BOHATER:

- Tak.

OLGA:

- Nie zostawiłeś adresu.

Bohaterowi urósł duży słupek  
popiołu na papierosie, roz-  
gląda się bezradnie, chce  
strzepnąć w ułożoną w muszlę  
dłoń, a Olga z przyzwycza-  
jenia podaje mu popielniczkę.

BOHATER:

- Nie miałem.

OLGA:

- Mówiłeś, że idziesz po papierosy.

BOHATER:

- Papierosy kupiłem.

OLGA:

- Piętnaście lat cię nie było!  
Wytłumacz się, powiedz coś!

BOHATER:

- Napiłbym się herbaty.

OLGA:

- Herbata w takiej chwili! Kiedy ja  
pragnę rachunku z całego twojego  
życia... Zawiodłam się na tobie,  
Henryku!

BOHATER:

- Ja mam na imię Wiktor.

OLGA:

- Zawiodłam się na tobie. Jesteś  
świnia i oszustem.

W telewizorze znów pojawia  
się chór starców z przedsta-  
wienia Swinarskiego.

BOHATER:

- Już mi się nie chce gadać.

Mówią: "Gadać mu się nie chce..."

Przecież on jest głównym boha-  
terem... A kto ma gadać...

OLGA:

- Cicho tam!

Olga podchodzi do aparatu i  
wyłącza chór. Powoli podchodzi  
z powrotem do kółka.

- Żeby choć jedno słówko... Nie!  
Głaskałeś mnie po piersiach, kasi-  
kałeś się jak wąż, uwodziłeś mnie  
pięknymi słówkami.

BOHATER:

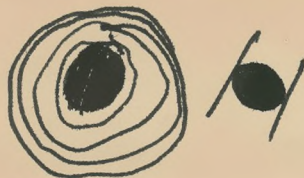
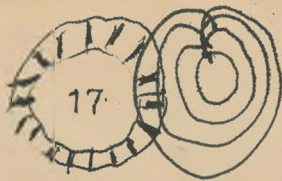
- Pięknymi słówkami?

OLGA:

- Mówiłeś, że będziemy mieli domek  
z ogródkiem, parkę dzieci: synka  
i córeczkę... Świat się kończył,  
a ty kłamałeś! Zkamałeś mi...

BOHATER:

- Świat się nie skończył. Przeżyliśmy.  
Nie masz pojęcia, Olu, jak się  
cieszę, że mogę leżeć. Mogę leżeć,  
obcinać paznokcie, słuchać muzyki.



BOHATER /cd/:

Bohater zaprasza Olgę do łóżka, tak jak zaprasza się gości do stołu. Kiedy odchyła kołdrę, widać, że w łóżku nie ma nikogo.

- Szefowie ofiarowali mi całą niedzielę. Może wejdiesz do łóżka. Porozmawiamy.

OLGA:

- Spieszę się do operetki. Mam już bilet.

BOHATER:

- Zostaw mi gazetę.

OLGA:

- Nigdy ci nie przebaczę.

BOHATER:

- Myślałem, że wszyscy umrzemy, więc mówikem o dzieciach, kwiatach, o życiu. Proste.

Bohater dostrzega, że w pokoju nie ma Olgi. Kończy do siebie. Otwiera gazetę, przegląda, czyta na głos.

- "Butelki przed nalaniem muszą być dokładnie myte. Pracownicy rozlewni często nie zadają sobie trudu, aby skontrolować, czy butelki są czyste. Spotyka się w napełnionych butelkach różne "ciała obce", zdarza się nawet, że w piwku pływają muchy. Handel piwem dostarcza nie lada okazji do oszustw. W jaki sposób np. ze stulitrowej

BOHATER /od/:

- beczki piwa zrobić studwudziesiętolitrową.

W telewizorze znów widzimy

Swinarskiego Chór Starców. Mówią:

"W bardzo prosty."

Oglądamy ich teraz równolegle

w następującym dialogu:

ST.I: O czym on mówi?

ST.II: O piwie!

ST.III: Czy w tym piwie są aluzje do władzy, podteksty, symbole, alegorie, czy nasz bohater jest szermierzem?

ST.I: O piwie mówi!

ST.II: W tym piwie musi się coś kryć!

ST.III: Mówi, że w piwku pływają muchy.

ST.II: Muchy? To już jest coś.

ST.I: Bzdura! U niego piwo znaczy piwo, mucha to tylko mucha. Nic więcej!

St.III: Zlitujcie się, to nie bohater. To po prostu śmieć!

Gdzie się podziały dawne bohaterzy, orfeusze, woje, proroki.

Mucha w "piwku". Nawet nie w piwie, ale w piwku! Co to jest?

Trzeba klientom pijącym piwo w kufelach zaaplikować większą porcję piany.

Klienci, zamiast pełnego kufła

otrzymują kufel napełniony tylko

w jednej drugiej albo w jednej

trzeciej. Owszem, piwo powinno

posiadać tzw. kołnierzyk piany. Chodzi

jednak o to, aby zawartość kufła

odpowiadała normie. Dlatego wszystkie

kufle czy szklanki powinny być

cechowane. Niestety, nie myje się

nawet dokładnie kufli od piwa.

Wnętrze wielu kufli pokryte jest

warstwą tłuszczu, a tłuszcz to wróg

nr.1 złocistego napoju. Z tym trzeba

skończyć.

ST.II: To jest teatr na miarę  
naszych czasów.

ST.III: Czasy są niby duże,  
ludzie trochę mali.

ST.I: Jak zwykle, jak zwykle.

ST.III: W piwku pływają muchy?

W tym się coś kryje?

Z tą równoległością dialogu  
jest tak, że naturalnie oba  
elementy będą czytelne, nie  
będzie bełkotu: Chór Starców  
wcześniej skończy swój dialog,  
niż Bohater czytanie gazety.  
W gruncie rzeczy ostatnie słowa  
przerwie Bohaterowi dzwonek  
do drzwi. Dzwonek jest charak-  
terystyczny, np. długi i dwa  
krótkie.

Wstaje z tapczanu, biegnie  
otworzyć drzwi.

W drzwiach stoi rzeczywiście

Wujek.

Wchodzą do pokoju.

Wujek przypatruje się Boha-  
terowi, cakuje go w czoło.

BOHATER:

- Wujek!

WUJEK:

-- Byłem z pielgrzymką w klasztorze...

Zajrzałem po drodze do ciebie:

"wstąpił do piekieł, po drodze mu

było". A co u ciebie, Stasiu?

Usadza wujka.

Wychodzi do łazienki, nalewa wody do miednicy, przynosi, rozradowany.

Wujek zdejmuje skarpety i moczy nogi.

Bohater patrzy na niego z dołu.

Obejmuje wujka.

BOHATER:

- Nie, nie wujku. Kopę lat. Nie widzieliśmy się dwadzieścia pięć lat, wujku! Pewnie wujka nogi bołą. Przecież to sto kilometrów. Jak to dobrze, że wujek mnie odwiedził. Zaraz wujkowi wodę do nóg przygotuję...  
Wie wujek, niech wujek sobie wymoczy nogi... Niechże wuj... zaraz, zaraz wujowi... Wujek, wujka... wujkowi...

WUJEK:

- Poczciwy chłopiec. Dziękuję ci, dziecko, za te owacje. A co u ciebie?

BOHATER:

- Widzi wujek, miałem do wujka napisać, ale Zosia mówiła, że wujek chory, więc wysłałem, że wujek umarł. Strasznie się cieszę, że wujka widzę, nie ma wujek pojęcia. Co u wujka?

WUJEK:

- Jakoś się taczkę żywota pcha. Masz się z czego cieszyć...

Zdejmuje wujkowi kapelusz.

BOHATER:

- Wujek jest prawdziwy. I kapelusz prawdziwy. I wasy prawdziwe, i serce prawdziwe, i uczucia i myśli prawdziwe. Cały prawdziwy wujek. Nawet kamaszki u wujka prawdziwe, i guziki, i słowa. Prawdziwe słowa!

WUJEK:

- A co u ciebie Władziu? Mówiła mi Helenka, że w Paryżu byłeś.

BOHATER:

- Byłem.

WUJEK:

- No i co tam, jak tam? Powiedziałyś coś o tym Paryżu. Ja to już go w życiu nie zobaczę... I ciotka ciekawa.

BOHATER:

- Z przyjemnością, wujku.

WUJEK:

- Czasu chyba nie traciłeś, co?

BOHATER:

- Chyba.

WUJEK:

- A jak tam ludziska żyją?

BOHATER:

- Jakoś żyją... różnie. Może wujek zapali, francuskie.

Wyciąga papierosy.

W tym czasie telewizja nadaje film dokumentalny. Są to piękne ujęcia operatorskie Proszowskiego, który zobaczył Polskę żyjącą i pracującą z góry. Zobaczymy kawałki tego reportażu w panoramach przy tym dialogu.

WUJEK:

- Jak francuskie, to dwa wezmę.

BOHATER:

- Kupię trochę zapalek w Paryżu, mydełko toaletowe w Paryżu, szczoteczkę, żylетки, koszule, perfumy, pantofle, pineski, szpilki, igły. Jedzą tam dużo sałaty, sera i piją wino, oczywiście kuchnia francuska.

WUJEK:

- To się trochę przewietrzyłeś i okupiłeś się.

BOHATER:

- Miasto, wie wujek, w takiej błękitnej mgiełce, jak w spirytusie.

WUJEK:

- Ale... coś mi się wydajesz markotny. Ej, Kaziu, Kaziu! I czego ty się gryziesz?

BOHATER:

- Bo widzi wujek... Szkoda mówić. Klaskałem. Okrzyki wydawałem.

WUJEK:

- Jakże to "klaskałem"?

BOHATER:

- Właśnie klaskałem.

WUJEK:

- Wszyscy klaskali.

BOHATER:

- Co mnie obchodzą wszyscy.  
Myślę o sobie. Klaskaniem.

WUJEK:

- Dzieciuch z ciebie. Picasso też  
klaskał.

BOHATER:

- Wujku, wujku...

WUJEK:

- No co, powiedz, Władziu?

BOHATER:

- Ja wiem, że wielu klaskało, ale  
oni już zaponnieli. Teraz zajmują  
się markami samochodów, albo bawią  
się na balach maskowych, a ja  
ciągle jeszcze składam ręce i tanto  
klaskanie klaszcze we mnie.  
We mnie jest czasem takie ogromne  
klaskanie. Klaskanie, wujku, klaska-  
nie...

WUJEK:

- A w ogóle to zdechlaki z was,  
słabeusze. Łysy i dzieli włos na  
czworo. A co ja mam powiedzieć?  
Co tam wasze klaskanie. Pamiętaj,  
w czasie zaburzeń wrzuciliśmy do  
zupy naszego dowódcę. Czekał, jak  
on się nazywał?...

BOHATER:

- Do zupy?

WUJEK:

- Akurat w kotle gotowała się pomidorowa... Czas był niespokojny, zamieszki, bunty, jednym słowem, gotowało się... Przyszedł sprawdzić do kuchni. Zupa się gotowała dla całej kompanii, my go tam wrzucili i kocioł przykryli pokrywą. Jeszcze teraz nie mogę się powstrzymać od śmiechu, jak to sobie wspomnę. Sumienie masz delikatne. Ja ciebie rozgrzeszam!

BOHATER:

- Smutny jestem, wujku. Wie wujek, kiedy byłem małym chłopcem bawiłem się w konie. Zamieniałem się w konia i z rozwianą grzywą pędziłem przez podwórko i ulice. A teraz, wujku, nie mogę się zamienić w człowieka, choć jestem dyrektorem instytutu. Chciałbym rozkopać ziemię, wygrzebać kilka ziemniaków i upiec wujkowi. Chciałbym mieć w życiu swoją jabłkonkę z gałązkami, listkami, kwiatami, jabłkami... Już tak dawno

BOHATER /cd/:

- nie siedziałem w cieniu. Jabłko  
jest powleczone przezroczystą  
warstwą wosku, odciski palców widać  
bardzo wyraźnie na takim jabłku.  
Jabłka wiszą na gałęziach. Czeka ją  
na moją rękę. Tak jak dziewczęta...

WUJEK:

- Co, Kaziu, wrócisz już? Czeka my  
na ciebie wszyscy. I mama i siostrę.

BOHATER:

- Nie mogę, wujku.

WUJEK:

- Nie chcesz jeszcze wracać ze świata  
do domu?

BOHATER:

- Nie.

WUJEK:

- Jeszcze się nie najadłeś? Nie  
nałykałeś?

BOHATER:

- Jeszcze, wujku, apetyt rośnie,  
jak stworzę usta, to bym łykał  
całe miasta, i ludzi, i budynki,  
i obrazy, i biusty, telewizory,  
motory, gwiazdy, zegarki, tytuły,  
medale, gruszki, pigułki, gazety,  
banany, arcydzieła...

Wujek wstaje, zakłada buty, odwija nogawki. Chce odnieść miednicę, ale Bohater odbiera mu ją i niesie do łazienki.

Wujek idzie za nim korytarzem.

Obejmują się.

Bohater zamyka drzwi za wujkiem, chwilę słucha kroków na schodach i dolatującą skądś śpiew kanarka. Wraca z powrotem do pokoju. Jest tam Pan z Przedziałkiem w ciemnych okularach. Bohater nie zauważa go i jakby nie słyszy. Wraca na tapczan. Dopiero tu pociąga nosem.

WUJEK:

- A może się spakujesz i pójdziesz ze mną, jutro będziesz na miejscu.

BOHATER:

- Nie, wujku, nie mogę już wracać.

WUJEK:

- Chodź, chodź, ptaszki śpiewają, wiosna idzie.

BOHATER:

- Mam dużo spraw do załatwienia, różne sprawy, trudno się od tego oderwać, trudno się połapać. Może później.

WUJEK:

- To ja już pójdę. Zostań z Bogiem.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- Pan wie, kto ja jestem? Kto pan jest, kto on jest, co on jest? Ja mam swoją dumę. Nie, panie, pan jest za mały, żeby tak do mnie mówić. Nie chciałem wiedzieć, gdybym wiedział, nie mógłbym oszukiwać. Ale cierpię. Ja jestem... jam...

Pan z Przedziakkiem grzecznie siada naprzeciw niego.

Bohater patrzy w stronę głosu Grubego. Gruby siedzi na fotelu, jakby tu mieszkał. W kapturkach, czyta gazetę. Na razie nie zwraca uwagi na Bohatera, zajmuje się Bobikiem.

Pan z Przedziakkiem odgrywa pantomimę ręką, którą położył na stole przed Grubym, albo którą trzyma przed własną twarzą. Dopiero teraz Gruby zwraca się do Bohatera.

BOHATER:

- Czuję obcego... czuję wazelinę, lakier, bździnę i literaturę. A, to ty, Bobik.

GRUBY:

- Bobik, leżeć!  
Zdechł pies!  
Służyć, Bobik, no...  
Łapę, Bobik!  
Prawą.

- Dobrze ułożony, prawda?

BOHATER:

- Nie wiem.

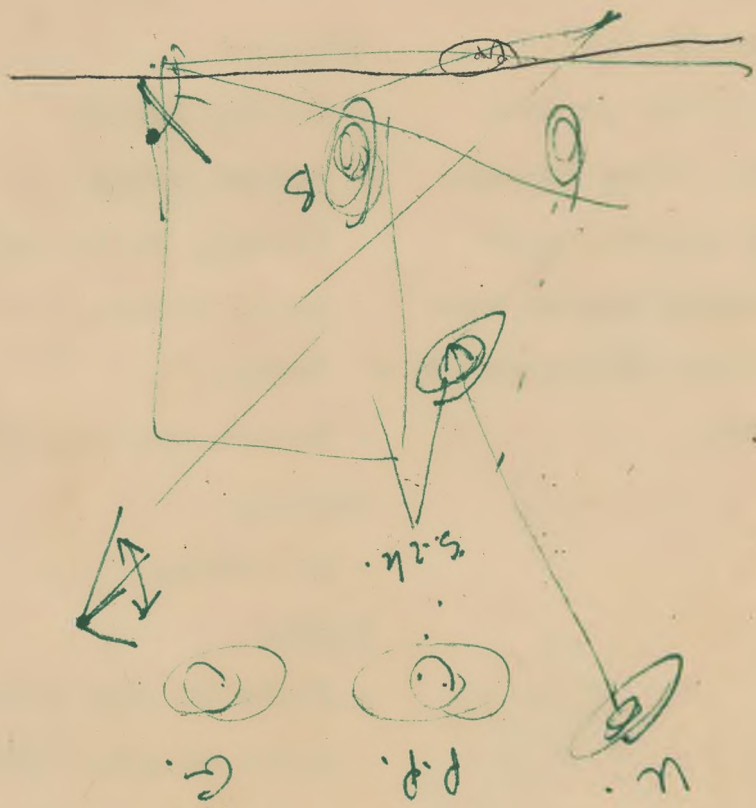
GRUBY:

- Powie mu pan: "cierp", i cierpi, powie mu pan: "skacz", i skacze, a nawet potrafi czytać i pisać... ułożenie nie jest trudne... wystarczy umiejętne postępowanie, nieco cierpliwości... Bobik ma chody i dobrze czuje wiatr. Bierze go pan?

BOHATER:

- Nie mam pieniędzy... a on nie gryzie?

000



GRUBY:

- Nie ma zębów, ma tylko język.  
Liże,

BOHATER:

- Dam panu za niego kalkulator.

GRUBY:

- Dobrze.

Bohater sięga po kalkulator z półki i rzuca Grubemu. Ale niewidzimy już, że Gruby złapał, Bobik od razu przecznie siada naprzeciw Bohatera.

BOHATER:

- Napijesz się?

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- Pół czarnej i koniak.

BOHATER:

- Piłeś czarną na poprzednim etapie i co? lepiej napij się wody.

W tej wodzie moczył nogi ucziwy, prosty człowiek. Pij! To lekarstwo dla takich jak ty! Jak my...

Dosyć! Naprawdę jesteś uprzejmy.

Siadaj. Zaraz zrobimy kawę. Nie mam kawy, filiżanek i pieniędzy, ale od czego jest nadrealizm, metafizyka, petyka snów. Dwie duże kawy!

Pan z Przedziałkiem wybiega do łazienki. Słychać stamtąd chęptanie.

Bohater śmieje się, słuchając chęptania. Pan z Przedziałkiem wraca. Ma mokre usta i krople wody na okularach.

Pojawia się nad nim kelner.

Bohater zauważa go, wyraz twarzy

mu się zmienia, poważnieje.  
Pan z Przedziakiem znika z  
naszego pola widzenia. To  
znaczy, niekoniecznie znika z  
pokoju, ale nie eksponujemy  
jego obecności.

Kelner podaje kartę.

KELNER:

- Pan życzy?

BOHATER:

- Karta.

BOHATER:

- Kaviar cirommal. Kaviar mit  
Zitrone. Husleves tojassal.  
Fleischbruhe mit Eier. Kacsapeese-  
eyne. Enetenbraten. A sálat nancs  
olaj es ecet. Pincor. Fizotek.  
Kellner, zahlen.

KELNER:

- Pan dob ze, mówi po węgiersku.

BOHATER:

- Troszkę.

KELNER:

- Jak się panu u nas podoba?

BOHATER:

- Budapeszt jest piękny. Pięknie  
położony nad Dunajem.

KELNER:

- Pan jest służbowo? Inżynier?

BOHATER:

- Nie. Ja wiaś iwie mam inne zajęcie.

KELNER:

- Czym pan się tu zajmuje, u nas?

BOHATER:

- Widać pan, ja się zajmuję czasem  
pisanie.

KELNER:

-- Dziennikarz?

BOHATER:

- Czemu mi pan dokucza? Mówiłem, że  
czasem pisuję do gazet. Raz na rok...  
jestem.

KELNER:

- No, odważnie!

BOHATER:

- Jestem poetą, jestem poetą! jestem  
poetą! Jestem poetą... jestem  
poetą...

Pan z Przedziakkiem zdziwiony  
i wyraźnie zainteresowany.

- Gdyby pan wiedział, jak trudno być  
poetą w naszych czasach.

KELNER:

- A kelnerem.

BOHATER:

- Co to za oknem, co to stoi za  
oknem?

KELNER:

-- Znów pan coś wymyślił.

BOHATER:

- Zdaje mi się, że to szubienica.

KELNER:

- Ale gdzie ta . To jest karuzela,

KELNER /cc/:

- nie widać pan, że się kręci?

Muzyka przysygnywa.

BOHATER:

- Ale przecież tam wiszą.

KELNER:

- Owszem, ludzie na wygodnych kase-  
sejkach tam wiszą.

BOHATER:

- Rzeczywiście.

KELNER:

- Pan jest uprzejmy.

BOHATER:

- Jestem strasznie ciężki i otumanie-  
ny po tym żarcie.

KELNER:

- Muszę się przyznać, że ja też.

BOHATER:

- Wiem.

KELNER:

- Ja też piszę wiensze i nie wstydzę  
się tego.

Pan z Przedziałkiem podnosi do  
ust filiżankę z kawą. Stoi ona  
na srebrnej tacy, wyraźnie poda-  
na przez Kelnera, choć nie widzie-  
niemy tego gestu. Bohater podnosi  
swoją. Pan z Przedziałkiem drugą

ręką wykonuje swoje pale ćwiczenia na stole. Bohater patrzy na tę rękę.

Końnera już nie ma.

BOHATER:

- O! Jaka plamka! Czarna.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- To atrament!

BOHATER:

- Atrament? To można zmyć śliną.

Pan z Przedziałkiem chwycił rękę Bohatera, tą z kawą. Kawa jest na granicy wylania. Chwył jest mocny.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- O! I u pana plamka! Dwie plamki!

Dwie czerwone plamki!

BOHATER:

- To krew

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- Prawdziwa krew?

BOHATER:

- Krew wroga.

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- Znam tylko smak wody, wody, śliny

i atramentu, jaki smak ma krew?

Bohater wolną ręką kłuje szpilką zaciśniętą na swojej dłoni rękę Pana z Przedziałkiem. Ten ssie palec. Bohater rozciera swoją dłoń.

BOHATER:

- Kropla krwi! Jak przeżyłeś wojnę?

Okupację? Nie miałeś w ręku broni?

PAN Z PRZEDZIAŁKIEM:

- Dzięki żonie. Żona, żonie, w żonie,

z żoną... na żonie... pod żoną...

Bohater krzyczy. Wzburzony  
podchodzi do okna. Patrzy w  
dół. Idą tam dwie kobiety.  
Łodwo, ale jednak słychać ich  
ożywioną rozmowę, przerywaną  
wybuchami śmiechu.

Pani ryczy i rży, śmieje się.

Z klatki schodowej wychodzi Pan  
z Przedziakien.

Pan z Przedziakiem całuje dru-  
gą panią w rękę. Uśmiechnięty,  
pełen radości życia, głaszcząc  
w przelocie główkę bawiącego się  
chłopca, odchodzi z paniami.

Bohater patrzy w dół i ma w  
oczach, jak to się mówi, decyzję.

Odwraca się, wyjmując z szuflady  
sznur, przekłada go przez hak  
lampy, stając na krześle.

Zakłada na szyję. Odrzuca krzesło  
i w tym samym momencie łapie rękę  
za sznur i z trudem podciąga się  
w górę. Zdejmuje sznur. Może już  
zrobił tak kiedyś? Patrzy prosto  
w kamerę, w nas.

BOHATER:

- Won!

PANI:

- Ja jego, on mnie, wiesz jaki on  
ja muuu... O, kochanie, jesteś!

- Mój mąż, moja złota. Moja przyja-  
ciółka, kochany.

BOHATER:

- Sami się wieszajcie. Wolę mały  
palec u nogi niż was wszystkich

BOHATER /cd/:

- razem. Co? Wieszajcie się! Nie!  
Wy siebie tak bardzo kochacie.  
Ta baba kocha bardziej swojego  
pieska niż mnie, człowieka. Bo  
to jej piesek. Ona swoją ślepa  
kiszkę kocha bardziej od całej  
ludzkości.

Słychać gwizd na palcach z  
oko. Bohater przerywa monolog  
i biegnie do okna. Stoi tam  
chłopak w harcerskim ubraniu  
i gwizdże, patrząc w okno  
Bohatera. Bohater macha, żeby  
wszedł, chłopak pokazuje, żeby  
bohater wyszedł na klatkę scho-  
dową. Spotykają się na podeście  
klatki. Mówią cicho, jakby bali  
się, że usłyszą rodzice z  
mieszkania.

PRZYJACIEL Z DZIECIŃSTWA:

- Serwus, Dzidek. Zapomniałeś, że  
dziś spowiedź u Franciszkanów?

BOHATER:

- Jeszcze nie zrobiłem rachunku  
sumienia.

PRZYJACIEL Z DZ.:

- Jakie masz grzechy? Skwarki jad-  
łeś w piątek? Frajerze. Nanek tak

PRZYJACIEL Z DZ.: /cd/

- podobno trzepak kapucyna, że zemdlak.  
No, wyłaź, nie gnij.

BOHATER:

- Słyszalesz, że nasz "Burdel" w  
Ameryce?

PRZYJACIEL Z DZ.:

- To prefekt nie uczy w naszej  
szkole?

BOHATER:

- Nie, zaraz na początku wojny zwiak...

PRZYJACIEL Z DZ.:

- O wojnie nic nie wiem, umarkem w  
36 roku. Utopiłem się.

Przyjaciół z dz. wyjmuję papie-  
rosy. Czestuje Bohatera, ten  
nie chce, zapala sam.

BOHATER:

- Więc nie nie wiesz? Była druga  
wojna światowa.

PRZYJACIEL Z DZ.:

- Opowiedz, jak było?

BOHATER:

- Dużo masz czasu?

PRZYJACIEL z Dz.:

- Dwie, trzy minuty.

BOHATER:

- Wystarczy. Pamiętasz fabrykę drutu?  
W piątek 1 września 1939 roku tam  
spadły pierwsze bomby. Szedłem po  
gazetę. Jakiś chłopak krzyczał, że  
wybuchła wojna. Drugi kopnął go

Przyjaciel patrzy na zegarek.

Spiesz się.

BOHATER /cd/:

- w tyłek; "nie pieprz, gówniarzu",  
ale za godzinę zbombardowali  
miasto. Nasza ulica się spaliła.  
Później to wszystko trwało jeszcze  
kilka lat. Była okupacja. W maju  
45 roku wojna się skończyła. Zginę-  
ło podobno 33 miliony ludzi.

PRZYJACIEL Z DZ.:

- A co było z tobą?

BOHATER:

- Tak jakże wszystkimi. Różnie.

PRZYJACIEL Z DZ.:

- To co, nie pójdziesz do Francisz-  
kanów? Rekolekcje.

BOHATER:

- Sam nie wiem.

PRZYJACIEL Z DZ.:

- Wpadnij jutro po mszy do Kazika.

BOHATER:

- Dobra, serwus.

Przyjaciel zbiega w dół, jesz-  
cze na zakręcie schodów poka-  
zuje, jakby mu się trzęsły piersi,  
gdyby je miał. Bohater wraca do  
pokoju. Na brzegu tapczanu sio-  
dzi Tłusta Kobieta.

TŁUSTA KOBIETA:

- Wstyd! Taki młody i podgląda.

BOHATER:

- Co pani tu robi? To jest mieszkanie prywatne! Kto pani pozwolił tu wejść?!

Tłusta Kobieta zaśmiewa się.

TLUSTA KOBIETA:

- Mieszkanie prywatne!

BOHATER:

- Ja pani nie znam.

TLUSTA KOBIETA:

- Pan mnie w kąpielni podglądał, panie Wacku!

BOHATER:

- Ćwierć wieku minęło od tej chwili. Tak, przypominam sobie. Ale widzę, że pani już wyszła z wody. Niech panie idzie dalej. Nie mam teraz czasu, muszę przeczytać listy.

TLUSTA KOBIETA:

- Ja poczekał.

Bohater bierze ze stołu koperty i czyta kolejno listy.

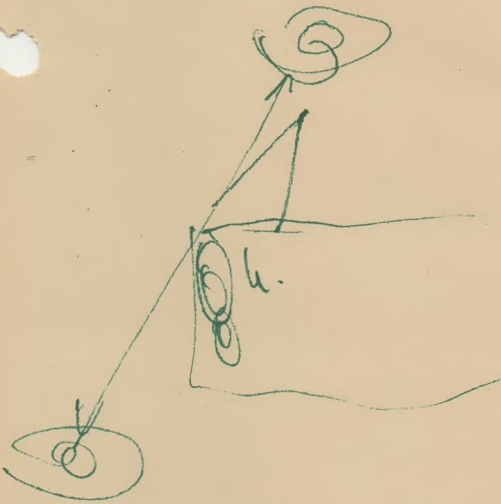
BOHATER:

- "Mój Janku! Jestem rozrzewniona dowodem twojej pamięci. Przybywaj, żebym własnymi paluszkami mogła ci włożyć do buzi najskłodszą pralinkę z nadesłanej bombonierki. Twoja Zosia".

Ten list interesuje jeszcze Tłustą Kobieta.

Ale przy następnym podkręca sobie głośniej telewizor i z przyjemnością słucha śpiewającej tam Ireny Jarockiej

"Kochany Zdzisławie, Dochodzą mnie



albo Anny German.

Obraz przedstawiana często plenery, po których przechadza się piosenkarki z rozwianymi włosami. Jest to bardzo ładne i podoba się oglądającej. Może też się zdarzyć, że w telewizorze idzie akurat audycja o zwierzętach. Tłustej Kobiecie też się to podoba.

*zwrócić uwagę*

BOHATER /cd/:

- bardzo niepożądane wieści o Tobie i Twoich nad wyraz lekkomyślnych postępkach. Tak odpłacasz mi za troski, starania i wydatki, jakie poświęcałam na Twoje nauki i wychowanie. Na wykłady nie chodzisz, zajmujesz się gry, zabawy i miłości... Popraw się, kochany Zdzisławie, bo jeszcze jedna zła wiadomość, a zerwę z Tobą i nie dość, że ci odmówię wszelkiego zasiłku, ale nadto zabronię komukolwiek wspominać, że jesteś moim synem. Zasyłam ci ojcowskie błogosławieństwo. Matka płacze. Serdecznie rozżalony ojciec."

"Drodzy Kuzyni. Uroczystość Waszego srebrnego wesela napawa mnie radością. Jako świadek sprzed dwudziestu pięciu lat waszych zaślubin, dziś wiary dać nie mogę, że to już całe ćwierć wieku minęło od tej chwili, gdyście sobie zaprzysięgli prowadzić wspólną tarczkę żywota, pod wzniesłym godłem miłości. Obyż i nadal po samych różach Wam się życie słało, odrodzeni w dzieciach, wnukach i prawnukach, stali się dla nich

*Sobota - relacje  
Diana chętnie*

BOHATER /cd/:

- patriachami tych zasad, jakie tak szczytnie przyjęliście sami.  
Stary przyjaciel NN. Warszawa, 24 stycznia 1902 r."

Bohater z listami idzie do kuchni, otwiera szafkę, wrzuca je do kubka i wszystko razem wyrzuca do zsypu. Tkusta Kobieta przypatruje się tej akcji z zainteresowaniem, oderwana od TV.  
Kiedy Bohater wraca, zastaje Tkustą Kobieta przy toalecie. Może być na przykład tak, że będąc cały czas w sweterku, zdejmuje ona biustonosz po to, żeby jej biust spokojnie rozlewał się pod ubraniami.

TEUSTA KOBIETA:

- Wstyd! Taki młody chłopiec i podgląda kobietę.

BOHATER:

- Kto pani pozwolił tu wejść?  
To jest prywatne mieszkanie.

TEUSTA KOBIETA:

- Prywatne mieszkanie? Mieszkanie prywatne!!

BOHATER:

- Ja pani nie znam.

Tkusta Kobieta śmieje się, jak poprzednio.

TEUSTA KOBIETA:

- Pan mnie w kąpielni oglądał, panie Jurku.

BOHATER:

- Wieki minęły od tej chwili. Tak, przypominam sobie. Widzę, że pani już wyszła z wody.

TEUSTA KOBIETA:

- Ja pana pamiętam chłopczykiem w marynarskim ubranku z kołnierzykiem.

Bohater krzyczy.

BOHATER:

- Wieki minęły!

Kobieta podchodzi bliżej.

TEUSTA KOBIETA:

- No to cio? To cio?

BOHATER:

- Ty stara krowo, ty pokciu skoniiny, beczko sadka. Pamiętam. Miałem piętnaście lat. Był lipiec. Blask zachodzącego słońca na wodzie, Czerwona rzeka pod konarami starych olch. Byłaś wtedy tłusta i biała. Byłaś młoda, gruba dziewczucha. Biała jak śnieg. Wchodziłaś powoli do ciemnej wody. Czarne olchy stały nad wodą. W koronach czerwono słońce. Oddałbym wtedy pół życia, całe życie, całe miasto, cały świat za

BOHATER /cd/:

- dotknięcie twoich piersi. Gdybym mógł położyć rękę na twoim udzie, na wzgórku Wenery.

TŁUSTA KOBIETA:

- Na czym?

BOHATER:

- Na wzgórku Wenery. Idiotko, krowo, mogłaś być dla mnie królową. Mogłaś być muzyką, ogrodem, owocem, mogłaś być drogą mleczną, krowo. Ale ty ohowałaś to dla jakiegoś cwaniaka, kobyza, cynika, bałwana, złodzieja. Teraz ryczysz. Mogłaś być dla mnie ogniem, źródłem i radością. Jak ja wtedy cierpiełem. Chciałem wyskoczyć z własnej skóry. Twój brzuch był dla mnie objawieniem. Twój zadek był gwiazdą. Ty idiotko, beczko peklowanego mięsa. Wynoś się, bo cię tu rozwalę na miejscu.

Tłusta Kobieta uważnie niby słucha - ale zerka ku telewizorowi, bo elegancko ubrana pani demonstruje tam sposób uszycia pięknej kreacji.

Tłusta Kobieta chwilę zajęta jest tym wykładem, zostawiając rozpędzonego Bohatera, śmieszne nagle ze swoim "wynoś się". Dopiero kiedy zrozumiała jak

ułożyć pliski i fałdy, wraca do tematu.

TEUSTA KOBIETA:

- Więc pan unywa ręce, panie ~~Dziadku~~ <sup>Wacku?</sup>

BOHATER:

- Unywan.

TEUSTA KOBIETA:

- Wiązałam z wizytą u pana tyle nadziei. Myślałam, że pomnąc na dawną znajomość, zechce pan podać rękę samotnej kobiecie. Cóż to pana obchodzi, że wzrasta we mnie wydzielanie hormonu gonadotropowego. Tak, panie...

BOHATER:

- Wackaw.

TEUSTA KOBIETA:

- Tak, panie Wacku, miewam coraz częstsze bóle głowy, gorące uderzenia krwi do głowy, zawroty głowy, bóle stawowe. Doktor uważa, że wystarczy doustne podawanie estradiolu, to powoduje jednak u mnie nudności i bóle brzucha...

A co pan, panie Wacku radzi mi w tej sytuacji? Gdyby nie to, że znam pana od tyciego... nie zwróciłabym się z tak intymną sprawą do obcego mężczyzny.

ZBIERA SIĘ  
WSTRĄB.

Bohater czyta gazetę.

BOHATER:

- "Jako pierwsza w tegorocznej kampanii ruszyła w Polsce cukrownia "Chybie" w województwie Bielsko-Bialskim".

TRUSTA KOBIETA:

- Jakże świat się zmienił. Ludzie są zupełnie obojętni na cierpienia swoich bliźnich.

*Miłośnie /  
Noo NIM..*

Słychać dobiegające z dworu  
dziecięce krzyki: "Mamo, mamo".

Trusta Kobieta wygląda przez  
okno i kiwa głową nad czyta-  
jącym gazetę Bohaterem. Bohater  
przewraca stronę.

W telewizorze pojawia się

Chór Starców. Mówią:

"Rób coś, ruszaj się, myśl. ①

On sobie leży, a czas leci.

Mów coś, rób coś,

posuwaj akcję,

w uchu chociaż dżub.

Nie się nie dzieje,

co to znaczy"?

Bohater jakby nie widzi ekranu

i nie słyszy chóru, on gra

swoją sytuację.

"Dzięki Bogu, nie śpi", ②

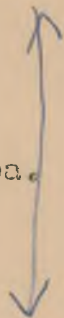
BOHATER:

① - Dajcie mi spokój.

Muszę coś zrobić?

② - Nie wiem... może.

"On znów zasypia  
 wielkie nieba! <sup>(3)</sup>  
 Bez maki przecież nie ma chleba.  
 W teatrze trzeba grać  
 To musi się coś dziać!



<sup>(3)</sup> Bohater nie chce

BOHATER:  
<sup>(3)</sup> - Nie mi się nie chce.

"Toć nawet u Becketta  
 ktoś gada, czeka, cierpi, śni <sup>(4)</sup>  
 ktoś płacze, kona, pada, bzdzi.  
 Rusz się, inaczej teatr zgubisz."



Doce. "STÓJ"

BOHATER:  
 - Cyrk pcheł wystawia dziś Hamleta,  
 dajcie mi spokój, ja odchodzę.

"Stój"

"ON SIĘ UPIŁ"

BOHATER:  
 - Odchodzę.

"On się upił". "TY ZNOW ZASYPIASZ"  
 Bohater po raz pierwszy patrzy  
 w telewizor i teraz już wyraź-  
 nie reaguje na tekst Chóru  
 Starców.

BOHATER:  
 - Głupi, dajcie mi spać.

"Ty znów zasypiasz  
 Co to znaczy?"

BOHATER:  
 - Ja z nimi skończę!

Wstaje, podbiega do telewizora,  
 wyłącza wszystkie możliwe przy-  
 ciski, wyrywa drut ze ściany.

Ohór, stając się coraz mniejszy,  
znika w jasny punktik ekranu,  
który żarzy się chwilę.

Bohater myje ręce w łazience i  
nagle widzi wyraźnie swoje odbi-  
cie. Zanurza twarz w wodzie i jego  
odbicie też ma krople wody na  
policzkach i czole.

BOHATER:

- Widzisz, głupcze? No, przebij  
głową. Wal. Gdzie ty właściwie  
idziesz? Gdzie? Do szpitala, do  
ludzkości, do lodówki, do łososia,  
do wódeczki, do udka, do nóżki  
dwudziestoparoletniej, do cycuszka.  
Widzisz, no! No gryź, gdyż własne  
palce, to dobry pokarm. Wszystko  
umiera pod twoją ręką, bo nie wie-  
rzysz. Osiłku, gdzie leziesz?  
Leziesz już 58 lat. Do słońca?  
Do prawdy? Do ściany. Stoję pod  
ścianą. Bracia moi, moje pokolenie!  
Do was mówię. Nie mogę nas zrozu-  
mieć, młodzi i starzy.

Odwraca się do kamery, do nas.

- Jak to się stało? Nie mogę zrozu-  
mieć. Byłem przecież i we mnie  
było dużo różnych rzeczy, a teraz  
tu nic nie ma. Tu, Tu! Nie trzeba.  
Nie zawiązywać! Nie trzeba zawiązy-  
wać oczu! Chcę patrzeć do końca.

Słysząc delikatne uderzenia  
łyżeczką o szklankę. Bohater  
leży w łóżku, z głową wciśnię-  
tą w poduszkę. Słysząc takie  
same dźwięki łyżeczki o szklan-  
kę. Podnosi głowę.

DZIEWCZYNA /off/:

- Proszę o ptysia.

BOHATER:

- No, tak. Co tam. Można i tak.

DZIEWCZYNA /off/:

- Ptysia proszę.

BOHATER:

- Kiedy jeszcze żyłem... doprawdy  
będziecie zgorszeni... będziecie  
znudzeni, ubawieni tym opowiadaniem.

Widzi przed sobą siedzącą  
przy srebrnej tacy i filiżan-  
kach po kawie, którą przyniósł  
Kelner Dziewczynie.

DZIEWCZYNA:

- Proszę ptysia i pół czarnej.

BOHATER:

- Dlaczego pół?

DZIEWCZYNA:

- Pan nie rozumie, czy ja źle mówię  
po polsku?

BOHATER:

- Panie nie jest Polką?

DZIEWCZYNA:

- Meine Hobbies; Reisen, Bücher,  
Theater, Kunst gewerbe...

BOHATER:

- Pani jest Nienką?

DZIEWCZYNA:

- Tak.

BOHATER:

- Bardzo mi przyjemnie, widzi pani, muszę pani wyjaśnić... /po niemiecku/ że zaszła pomyłka.

DZIEWCZYNA:

- Więc to nie jest "Krokodil"?

BOHATER:

- Wy, młodzi, nie zdajecie sobie sprawy... ile pani ma lat?

DZIEWCZYNA:

- Osiemnaście... ale tu było otwarte, widziałam różnych panów, panie, rozmawiali, pili kawę...

BOHATER:

- Bardzo proszę. Wy młodzi potraficie wszystko wyśmiać... może zresztą tak was przedstawiają skretniali żurnaliści... ja mam do was zaufanie, proszę się nie śmiać. Mam do pani prośbę. Chcę pani powiedzieć. Proszę o kilka minut. Słyszałam, że pani mówiła po niemiecku... Właściwie nic ciekawego nie mam do powiedzenia. Proszę nie

Dziewczyna ma w rękach piękne czerwone jabłko. Chce je ugryźć, ale na razie bawi się tylko.

BOHATER /cd/:

- wysłać, że chcę panią uwieść,  
wpakować do łóżka.

DZIEWCZYNA:

- Rzeczywiście, tu stoi łóżko,  
naprawdę przeproszam, nie zauważy-  
łam...

BOHATER:

- Boże! Żeby tylko mnie pani zrozumia-  
ła. To wszystko jest takie proste...  
Chcę powiedzieć, że to dobrze,  
że pani jest. Że pani jest na tym  
naszym świecie, taka właśnie, że  
ma pani osiemnaście lat, takie oczy,  
usta, włosy, i że pani się uśmie-  
cha. Tak powinno być. Życzę, aby  
pani się tak uśmiechała i była  
szczęśliwa. Widzi pani, ja jestem  
uwalany w błocie, we krwi... pani  
ojciec i ja polowaliśmy w lasach.

DZIEWCZYNA:

- Polowali? Na co?

BOHATER:

- Na siebie. Z karabinami, ze strzel-  
bami... nie, nie będę opowiadał...  
teraz lasy stoją ciche, prawda?  
Cicho jest w lasach. Proszę, niech  
się pani uśmiechnie... W tobie jest

BOHATER /cd/:

- cała nadzieja i radość świata.  
Musisz być dobra, czysta, wesoka.  
My wszyscy byliśmy w strasznej  
ciemności pod ziemią. Chciałem  
jeszcze raz powiedzieć, ja, dawny  
polski partyzant. ... życzę pani  
szczęścia. Życzę szczęścia waszej  
młodzieży tak jak naszej.  
Proszę się ze mną pożegnać. Już  
się nie zobaczymy. Wszystko to  
wyszło jakoś śmiesznie. Jak głu-  
pio, jak strasznie głupio. Czy  
nie można nic powiedzieć, wyjaś-  
nić drugiemu człowiekowi? Nie  
można przekazać tego, co jest naj-  
ważniejsze... o Boże!

Chwila ciszy. Z głośnika wydoby-  
wa się nagle krzyk. "Aufstehen!  
Aufstehen!"

Bohater wstaje. Stei na baczność.  
Dziewczyna patrzy na niego  
zdziwiona, jakby nie słyszała.

"Raus! Alles raus!  
Maul halten, Klappe zu  
Schnabel halten! Willst  
du doch quatschen? Du hast  
aber Mist gemacht! Du Arsch-  
loch, Schweinehund, du Dreck-  
sack!"

bohater wciska twarz w ścianę.

Megafon milknie. Na stole o obec-  
ności Dziewczyny świadczy tylko  
czerwone jabłko.

Powoli rozjarza się telewizor.

Ekran jest biały. Ale z głośnika  
słychać głos Chóru Starców.

"Nie bój się  
to jest twój pokój  
o widzisz stół a tu szafa  
jabłuszko na stole  
boisz się mebli  
głupstasku  
ten pan już nie przyjdzie

Ty boisz się krzesła  
starej gazety stukania  
głosów za ścianą  
dziwaczysz  
a może  
chcesz się wyróżnić

Uśmiechenij się  
ten pan już nie przyjdzie  
spójrz nam w oczy  
nie kryj się po kątach  
nie stój pod ścianą  
przecież nikt ci nie każe  
stać pod ścianą"

JABŁKO NA  
STOLE. <sup>STÓL</sup> <sup>PO</sup>

Słychać pukanie w szybę. Za  
oknem drzwi balkonowych stoi  
Chłop. Bohater widzi go, otwiera  
drzwi. Chłop wchodzi.

CHEŁOP:

- Pan podchorąży mnie nie poznaje?

BOHATER:

- Nie.

CHEŁOP:

- W oddziale partyzanekim wołali  
na mnie Wrona. Pan podchorąży  
mnie już zabył.

BOHATER:

- Ludzie, dajcie mi spokój z tą  
przeszłością.

CHEŁOP:

- Pan się na ludzi gniewa? ~~Wskazy-  
wał na półkę, Snapsa by tu  
gdzie kapki nie było?~~

BOHATER:

- W szafce stoi butelka i szklan-  
ka. Był rolaxos, ale zjadł go  
ojciec.

CHEŁOP:

- ~~Pewnie, co śledź, to nie jabłko.~~  
To pan podchorąży co teraz piastu-  
je? Pewnie jakąś wysoką godność?

BOHATER:

- Jestem zastępcą dyrektora operet-  
ki narodowej.

Chłop nalwa sobie pół szklanki  
wypija. Bierze ze stołu  
czerwone jabłko, ale nie je.

CHŁOP:

- Pamięta pan podchorąży jak my  
śpiewali?...

My nie my ~~my~~ <sup>nie</sup> ~~nie~~ <sup>ty</sup> nie

my Niemców nie boimy się...

BOHATER:

- Darujcie, Wrona, ale nie mam czasu.  
Muszę to wszystko uporządkować,  
sprawdzić, podsumować, wyciągnąć  
wnioski. Nie czas teraz na wspom-  
nienia.

CHŁOP:

- Pan podchorąży to już nie pamięta,  
jak mnie rozwalił?

Bohater patrzy spod kokiery  
mocno, wymownie, ale gdzieś  
dalej jakby ponad, czy może  
poza Chłopa.

CHŁOP:

- Panie! Panie podchorąży!  
Pan się pogniewał na ludzi, Pan się  
rozzłościł na cały świat pewnie.

Bohater z trudem, z bólem,  
wraca spojrzeniem do Chłopa.

BOHATER:

- Wrona... jak się masz...

CHŁOP:

- Panie, panie podchorąży, czyścił  
wtedy "parabelkę. Nie wiedział pan,  
że w lugie była kula?

BOHATER:

- Stera historie. Na co to wygrze-  
bujecie, Wrona?

CHEŁOP:

- Tego dnia miałem odejść z oddziału.  
Dostałem nawet od kucharza kilo  
słoniny i ówiartkę spirytusu na  
drogę. A pan mi strzelił w brzuch.

BOHATER:

- Czyściłem pistolet.

CHEŁOP:

-- Pan był wykształcony, ale głupszy  
pan był ode mnie. Choć miałem  
tylko siedem oddziałów. Politycznie  
pan był głupszy. Nabrali pana.

BOHATER:

- Rozkaz to rozkaz...

CHEŁOP:

- I teraz pan te głupoty jeszcze  
powtarza.

BOHATER:

- Pewnie zacznie się martyrologia.

CHEŁOP:

- Co, panie podchorąży?

BOHATER:

- Gadanie o cierpieniach i torturach.

CHEŁOP:

- To nawet nie wiem, że to się tak  
nazywa...

BOHATER:

- Martyrologia, męczeństwo...  
rozumiecie, Mewa?

CHŁOP:

- Moje przezwisko było Wrona...  
Ja tam myślę, że pan był gorszy  
śmieć ode mnie. Pan jest wygadany,  
ale bojący się. Niech pan podchorą-  
ży się na mnie nie gniewa, znam  
jeszcze gorszych od pana. Jeden taki  
to przemawia ciągle przez radio i  
pisze. Dawniej to się na tego Żda-  
nowa powoływał w swoich rozprawach,  
a teraz cytuje jakąś pannę i Janka  
Kiziora. Smrodził ze strachu i  
powiadał, że przełamywał swoją świa-  
domość, czy też nawyki drobniesz-  
czańskie. Niech pan, panie podcho-  
rąży, o prostych ludziach nie gada.  
Prostych ludzi już nie ma w naszym  
kraju.

BOHATER:

- Chodźcie tu Wrona, podajcie mi rękę.

CHŁOP:

- To ja już pójdę, panie podchorąży.  
To niby u nas jest już po rewolucji?

BOHATER:

- Tak, Wrona, zwyciężyłeś.

Chłop podchodzi do tapczanu.

Bohater całuje go w rękę.

CHŁOP:

- To ta panienska, co śpi, i ci  
wszyscy co do pana tu przychodzą,  
to oni są już nowi ludzie?  
Socjalistyczni?

BOHATER:

- To są sprawy złożone.

CHŁOP:

- Pan podchorąży zawsze się wymigi-  
wał.

Przy stole, nie zwracając uwa-  
gi na Chłopa i na rozmowę, roz-  
kłada z teczki swojej papiery  
Nauczyciel. Odsunął jabłko i  
srebrną tacę z resztkami kawy  
w filiżankach.

NAUCZYCIEL:

- Proszę się nie denerwować.  
Proszę pomyśleć.

CHŁOP:

- Co to pan robi?

NAUCZYCIEL:

- On ma dziś egzamin dojrzałości.  
Maturę.

CHŁOP:

- Ale dlaczego dzisiaj?

NAUCZYCIEL:

- Jest już spóźniony czterdzieści  
lat. Dłużej czekać nie mogę. Niech  
pan siada. Niech pan się przygotowuje.

*Boh. wzięmy je  
pizamę.*

Bohater siada na tapczanie. Od-  
ruchowo zapina koźnierzyk koszu-  
li, zdejmując kurtkę od piżamy.

Chłopa koło niego już nie ma.

NAUCZYCIEL:

- Co mi pan powie na temat przyłącze-  
nia Rusi Czerwonej?

Bohater gorączkowo szuka po  
kieszeniach, wyjmując zmiętą  
kartkę. Ukradkiem, potem bardziej  
ostentacyjnie czyta.

BOHATER:

- Ze śmiercią króla Daniela rozpo-  
czął się okres upadku Rusi Czerwo-  
nej. Wprawdzie jeden z jego synów,  
Szwarno, jako zięć Mendoga, zasiadł  
na krótko na tronie litewskim,  
ale o drugim, Lwie I-ym, wyrażają  
się kroniki niepochlebnie. Po nim  
panował krótko jego syn, Jerzy I,  
który połączył księstwo włodzimie-  
rzowskie i halickie w swoim ręku.  
Synowie jego, Andrzej i Lew II  
halicki, utracili na rzecz Giedymina  
Podlasie i Polesie, ale następnie  
zawarli z nim przyjaźń, a jeden z  
synów Giedymina, Lubart, ożenił się  
z Buszą, córką Andrzeja, ~~Siostrzeń-  
cem obu książąt był Bolesław, syn  
Trojdena, księcia Mazowieckiego,~~

BOHATER /cd/:

- ~~który poślubił jedną z córek Giody-~~  
~~mina~~, a więc siostrę Aldony, żony  
Kazimierza Wielkiego...

Nauczyciel patrzy cały czas  
w papiery.

NAUCZYCIEL:

- Świetnie, doskonale. Brawo, mło-  
dzieńcze, jest pan doskonale  
przygotowany do życia. Właściwie  
zdał pan swój egzamin dojrzałości -  
ale dla świętego spokoju muszę  
zadać panu jeszcze kilka pytań,  
rozumie pan, czcza formalność...  
Niech mi pan powie, co pan ostat-  
nio czytał?

BOHATER:

- Gazetę.

NAUCZYCIEL:

- A w tej gazecie?

BOHATER:

- Porady.

NAUCZYCIEL:

- Proszę mi opowiedzieć swoimi  
słowami.

BOHATER:

- Jedna Marysia zakochała się na  
wczasach w Wacku. Potem ze sobą  
chodzili, ale przedtem Wacek, któ-  
rego Marysia pokochała pierwszą

BOHATER /cd/:

- gorącą miłością, chodził z Jadzią, co jednak ukrył przed Marysią i został posłany do wojska. Kiedy napisałam do Wacka, że spodziewam się dziecka, które poczęło się wcześniej, Wacek nie odpowiadał, lecz mi napisał później, że on się spodziewa dziecka z Jadzią, która chodziła z Tadkiem. Ja mam teraz, "Przyjaciółko", lat 16, a gdy poznałam Gienka, miałam lat 8 i wierzyłam w ludzi. Teraz jestem w naszym miasteczku wytykana palcami. Poradź, kochana "Przyjaciółko", co robić. Czy może być dla mnie jeszcze życie?

NAUCZYCIEL:

- Wy, młodzi, jesteście jednak nastawieni wyłącznie na używanie życia... fakt, smutny fakt... a któż będzie cierpieł na tym świecie?...

BOHATER:

- Właśnie, panie profesorze.

NAUCZYCIEL:

- Jakie ma pan plany na przyszłość?

BOHATER:

- Zabieram się do nauki języka chińskiego.

NAUCZYCIEL:

- Pięknie... a ile sobie pan liczy lat?

BOHATER:

- Sześćdziesiąt...

NAUCZYCIEL:

- Pięknie, młody człowieku, pamiętaj, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Dziękuję, więcej pytań nie mam.

Zbiera papiery do teczki.

Przypomniał sobie.

- A, powiedz mi jeszcze za co kochasz Chopina?

BOHATER:

- Chopin ukrył w kwiatkach armaty, panie profesorze, i spopularyzował imię Polski w świecie.

NAUCZYCIEL:

- Tak, lecz cóż odczuwasz, słuchając jego muzyki jak rok długi?

BOHATER:

- Odczuwam głęboką wdzięczność dla kompozytora.

NAUCZYCIEL:

- Jakże można mówić o tym, że młodzież jest cyniczna i obojętna.

Bohater wyciąga w stronę Nauczyciela rękę z rozstawionymi palcami.

BOHATER:

- Panie profesorze, proszę do mnie.

Nauczyciel podchodzi, siada.

BOHATER /cd/:

- Co to jest, panie profesorze?

NAUCZYCIEL:

- Ręka.

Bohater zaciska palec.

BOHATER:

- A to?

NAUCZYCIEL:

- Pięść.

Bohater zaciska i otwiera

BOHATER:

dłoń.

- Ręka, pięć, ręka, pięść, ręka,  
pięść. Ręką można zabić, udusić,  
napisać wiersz albo receptę,  
można pieścić.

Po drugiej stronie łóżka  
wystająca spod kołdry kobieca  
ręka powtarza te ruchy.

Bohater bierze ze stołu jabłko,  
pokazuje Nauczycielowi.

BOHATER:

- Co to jest?

NAUCZYCIEL:

- Jabłko.

Pokazuje guzik.

BOHATER:

- A to?

NAUCZYCIEL:

- Guzik.

Z tapczanu wstaje tymczasem, jak-  
by do pracy po ~~niekiedy~~ nocy spędzo-  
nej we własnym łóżku, Sekretarka.  
Jest w nocnej koszuli, która gdyby

włożyć jeszcze bieliznę, może  
służyć za plażową sukienkę.

Wstaje i od razu przynosi Bohate-  
rowi teczkę z papierami. Przecho-  
dząc, jakby z przyzwyczajenia,  
żeby coś brzęczało, włącza tele-  
wizor.

SEKRETARKA:

- Do podpisu, panie dyrektorze.

Bohater w milczeniu podpisuje  
szereg dokumentów. W telewizorze  
Chór Starców deklamuje Kocha-  
nowskiego wprost do Sekretarki.

"Day, czegoś nie ubędzie, byś  
najwięcej dała,  
Day, czegoś próżno dawać potem  
będziesz chciała,  
Kiedyś zmarszczki twarz zorzą,  
a gładkie zwierciadło  
Okaze to na oko, że cię siła  
spadło...

SEKRETARKA:

- Uwielbiam Kochanowskiego.

"Nie uciekaj, ma rada, wszak wiesz,  
im kot starszy  
Tym, pospolicie mówiąc, ogon jego  
twardszy  
I dąb, choć mieyscy przeschnie,  
choć na nim list płowy,  
Przed się stoi potężnie, bo ma  
korzeń zdrowy...

SEKRETARKA:

- Jakiś dziennikarz stoi pod  
oknami, prosi o wywiad.

BOHATER:

- Jutro.

SEKRETARKA:

- Czeka na od zeszłego roku, pan  
rozumie, panie dyrektorze, że w  
naszych czasach przede wszystkim  
szybkość informacji...

Bohater do Nauczyciela.

BOHATER:

- Pan wybaczy, jestem bardzo zajęty.

NAUCZYCIEL:

- Jeszcze jedno małe pytanie. Czy  
nie mógłby mi pan pożyczyć pięciu-  
set złotych? Nie?...

Nauczyciel patrzy na Sekretarkę. - Bay, bay!

Ta kiwa mu ręką. Przeciąga się.

W telewizorze reportaże z jesien-  
nych albo z wiosennych Łazienek.

Mamy z dziećmi, złota jesień,  
łabędzie na wodzie, zakochane pary,  
kilka obserwacji obyczajowych.

Sekretarka podchodzi do Bohatera,  
ten przytula się do jej brzucha.

Pochyla się nad nim, całuje w SEKRETARKA:

kark i powoli opada na tapczan, - Jestem taka zmęczona, senna,  
senna, zasypiająca, Bohater wejść do łóżka.

gładzi jej rozrzucone na podusz-  
ce włosy.

Ojciec wygląda przez okno.

Odwraca się.

Matka podnosi z ziemi kurtkę  
od piżamy, którą Bohater zdjął,  
zdając egzamin dojrzałości.

Kładzie ją starannie na fotelu,  
potem dołoży tam jeszcze nocną  
koszulę sekretarki.

Ojciec podchodzi do Bohatera.

OJCIEC:

- Tak, już najwyższy czas.

OJCIEC:

- Widzisz, Tadeu, chcę z tobą pomóc  
dzisiaj jak z mężczyzną. Cóż,  
lata leca... Zapewne zauważyłeś  
w swym organizmie pewne niepokojące  
zmiany. Broda ci twardnieje i gęst-  
nieje, włosy na głowie wypadają,  
głos grubieje... Czasem miewasz  
zapewne sny, przebudzony myślisz  
o różnych rzeczach...

Matka znajduje jeszcze inne  
części garderoby Bohatera. Mówi  
do Ojca z rozrzewnieniem.

MATKA:

- Pamiętasz, Kornelu, jeszcze nie  
tak dawno pokazywałeś mu okienko,  
przez które go bociek wrzucił do  
naszego mieszkania... Biedne my,  
matki...

OJCIEC:

- Widzisz, dziecko, celem życia jest utrzymanie życia. Najpierwotniejszym sposobem życia jest rozmnażanie bezpłciowe. Osobnik dzieli się zazwyczaj na dwie części, lub też rozwija się w nim rodzaj pączka, który po pewnym czasie odpada, tworząc nowe indywiduum.

MATKA:

- Nigdy mi o tym nie mówiłeś...

OJCIEC:

- Nie należy tu oczekiwać drobiazgowego opisu zewnętrznej mechaniki miłości u wszystkich gatunków zwierząt. Słynne jest dzieworództwo mszyc. Niemniej ciekawa jest partenogeneza wirczyków... Wśród świerszczów samiec posiada aparat muzyczny, samica zaś obdarzona jest organem słuchu, który mieści się w tylnych nogach. Tak samo u koników polnych jedynie samiec może wydawać dźwięki. Czy dźwięki te to wołania miłości?

MATKA:

- Nie wiem.

OJCIEC:

- Komu w drogę... Najlepiej, Wacku, nie myśl o głupstwach...

Ojciec pochyła się nad śpiącym,  
oddychającym szybko Bohaterem.  
Ale Bohater chyba nie spał, bo  
natychmiast jak Ojciec znika znad  
niego, otwiera oczy.

BOHATER:

- Szkoda, że spałaś. Ojciec tu ciekawe rzeczy opowiadał.

Sekretarka przytula się do  
jego ramienia.

SEKRETARKA:

- Więc ty masz ojca? Jakże to dziwne.

BOHATER:

- I matkę.

SEKRETARKA:

- Nie mogę sobie ciebie wyobrazić  
w kształcie embriona. Więc byłeś  
tyci, jak mój paluszek?

Sekretarka śmieje się.

BOHATER:

- Tyci...

SEKRETARKA:

- A potem ssakaś pierś?

BOHATER:

- Byłem karmiony z butelki.

SEKRETARKA:

- A wąsy? Kiedy ci wyrosły wąsy,  
broda?

BOHATER:

- W poniedziałek.

SEKRETARKA:

- O, jakim to grubym głosem mój  
kogucik mówi....

BOHATER:

- Biedny ojciec...

SEKRETARKA:

- Biedny? Opowiedz mi o swoim starym.

BOHATER:

- Gdyby mój ojciec  
był kapitanem okrętu  
biskupem  
gdyby miał szablę, gwiazdę,  
wstęgę, stolec, koronę  
gdyby odkrył Amerykę  
zdobył szczyt  
gdyby jednym słowem  
różnił się choć trochę  
od zwykłych szarych ludzi

SEKRETARKA:

- Mój złoty, ludzie nie są szarzy!

BOHATER:

- ... gdyby się różnił  
od tych zwykłych szarych ludzi  
gdyby był ludożercą  
Lollobrygidą  
astronautą

Ale on był małym urzędnikiem  
w powiatowej mieście  
takim jak ja

BOHATER /cd/:

- jak ty

jak my wszyscy

Tacy ludzie odchodzą szybko.

Zapomina się o nich.

Kiedy byłem małym chłopcem, marzyłem o tym, żeby zostać strażakiem. Chciałem mieć błyszczący hełm, pas, toporek. Zdawało mi się, że z płonącego domu wynoszę znajomą dziewczynkę, że wszyscy mnie podziwiają, dziękują, przypinają medal. Biegałem po podwórku z rozwartymi ramionami i wtedy zdawało mi się, że jestem samolotem i lotnikiem. Byłem też małym żrebaczkiem... Kiedy zacząłem chodzić do szkoły zmieniły się moje marzenia, chciałem być podrywakiem, milionerem, poetą albo świętym.

SEKRETARKA:

- A teraz?

BOHATER:

- Teraz zawsze jestem sobą. Tak długo wędrowałem, zanim doszedłem do siebie.

SEKRETARKA:

- Do siebie? Jak tam wygląda? Jak tam jest?

BOHATER:

- Nic. Wszystko jest na zewnątrz.  
A tam są jakieś twarze, drzewa,  
obłoki, umarli... ale to wszyst-  
ko tylko przepływa przeze mnie.  
Widnokrąg jest coraz mniejszy.  
Najlepiej widzę, kiedy zamknę oczy.  
Z zamkniętymi oczyma widzę miłość,  
wiarę, prawdę...

SEKRETARKA:

- Nie znam się na tym.

BOHATER:

- Tak, tak to jest...

Sekretarka wstaje, jest znów  
w koszuli. Bierze ze stołu sław-  
ne jabłko i chce ugryźć, patrzy  
na Bohatera. Ten zasnął teraz  
chyba naprawdę. Oddycha półotwar-  
tymi ustami, twarzą w górę.  
Sekretarka pochyla nad tą twa-  
rzą jabłko.

SEKRETARKA:

- Zjedz, skus się... zasnął...  
Mężczyźni są strasznie dziecinni.  
Ciągłe dążą, a jak dotrą do celu,  
rozpaczają. Spieszą się, mordują.  
Nigdy by w nich nie dojrzał płód.  
Są nieuważni. Żaden z nich nie  
uchroni przez dziewięć miesięcy  
owocu. Jak to dobrze, że my dźwigamy

SEKRETARKA:/cd/

- i rodzimy życie... Oni są urodzo-  
nymi abstrakcjonistami. W tym jest  
śmierć.

Sekretarka uśmiecha się, zaczy-  
na jeść jabłko. Chrzęst owocu.  
Słychać tekst Chóru Starców.

"Dzieckiem w kolebce kto łeb  
urwał Hydrze..."

Sekretarka przytyka palec do ust. SEKRETARKA:

Podchodzi do telewizora i zci- - Oiii... ciszej...  
sza go. Je dalej jabłko.

Ten młody dusi Centaury  
Piekłu ofiary wydrze  
do nieba pójdzie po laury".

Ale w telewizorze nie widać  
wcale Chóru Starców.

Kilku mężczyzn pokonuje olbrzy-  
mią białą płaszczyznę afrykańs-  
kich gór. Są w ciemnych okula-  
rach i z trudem stawiają każdy  
krok, ciężko oddychając. Nad

Bohaterem pochyla się Dziennikarz.

Potrzasa za ramię.

DZIENNIKARZ:

- Panie, panie. Niech pan się zbudzi,  
to ja.

Bohater siada na łóżku.

BOHATER:

- Co? Kto?

DZIENNIKARZ:

- To ja, muszę zadać panu kilka pytań.

BOHATER:

- Pan, mnie?

DZIENNIKARZ:

- Sekretarka zapewne wspomniała...

Dziennikarz wyciąga notes.

BOHATER:

- Pan z prasy... Nie widział pan tu jabłka.

DZIENNIKARZ:

- Nie.

BOHATER:

- A może pan zjadł to jabłko?

Dziennikarz śmieje się.

DZIENNIKARZ: (uśmiech)

- Nie, nie zjadłem.

BOHATER:

- Jesteście zdolni nie do takich rzeczy...

DZIENNIKARZ:

- Chciałem z panem porozmawiać poważnie. W związku z Nowym Rokiem nasza agencja pragnie przeprowadzić kilka rozmów z różnymi znakowitościami, a także ze zwykłymi...

BOHATER:

- Prostymi...

DZIENNIKARZ:

- ... a jakże, prostymi obywatelami.

BOHATER:

- No?

DZIENNIKARZ:

- Czy może mi pan powiedzieć, jaki ma pan cel w życiu?

BOHATER:

- Ja już osiągnąłem i teraz raczej trudno mi powiedzieć...

DZIENNIKARZ:

- A czy jest pan zadowolony z tego, że żyje?

BOHATER:

- Tak... nie... tak, właśnie tak.

DZIENNIKARZ:

- A dlaczego?

BOHATER:

- Czy ja wiem...

DZIENNIKARZ:

- A ktoś to ma wiedzieć?

BOHATER:

- Nie wiem.

DZIENNIKARZ:

- A czego pan chce dokonać jeszcze?

BOHATER:

- Noo... mam różne plany, chciałbym oczywiście... wprowadzić...

DZIENNIKARZ:

- Jakie są pana poglądy polityczne?

BOHATER:

- Kto ma o piątej rano poglądy polityczne? Oszalał. Chce, żebym miał o świcie poglądy! Trzeba się umyć, ubrać, załatwić, wyczyścić zęby, zmienić koszulę, założyć krawat, wciągnąć spodnie i dopiero poglądy...

DZIENNIKARZ:

- Rozumiem... Czy wierzy pan w zbawienie?

BOHATER:

- Tak... nie... do pewnego stopnia... śmieszne pytanie...

DZIENNIKARZ:

- Jeśli się nie mylę, pan jest prostym człowiekiem?

BOHATER:

- Tak.

DZIENNIKARZ:

- Pan wie, że w pana rękach leżą losy świata?

BOHATER:

- Do pewnego stopnia.

DZIENNIKARZ:

- Co pan zamierza uczynić, aby zachować pokój na świecie? Czy pan zdaje sobie sprawę, że w wypadku wojny wodorowej, zginie ludzkość?

Bohater wstaje, chodzi po pokoju.

Dziennikarz patrzy za nim.

BOHATER:

- Oczywiście, oczywiście...

DZIENNIKARZ:

- I co pan robi, żeby nie dopuścić do wybuchu?

BOHATER:

- Nic.

DZIENNIKARZ:

- Ale przecież kocha pan ludzkość?

BOHATER:

- Oczywiście.

DZIENNIKARZ:

- A dlaczego?

BOHATER:

- Jeszcze nie wiem. Trudno mi odpowiedzieć, jest dopiero piąta rano, niech pan wpadnie około południa, może już będę wiedział.

DZIENNIKARZ:

- Niewiele się tu dowiedziałem.

BOHATER:

- Za późno pan przyszedł.

DZIENNIKARZ:

- Do widzenia.

Dziennikarz chowa notes.

Bohater zatrzymuje się przy oknie, tak jak zawsze patrzył jego ojciec, tak i on patrzy w dół. Patrzy długo. Widzi, jak z klatki schodowej wychodzi grubas, który tak podejrzliwie patrzył na niego, wysiadając z windy. Wynosi swój wózek dla bliźniąt, montuje go na asfalcie podwórka i odchodzi.

F. 783  
RFN 1.677.

7.

2,17.  
1677:783  
1566  
1100  
783  
3170

114 :  
1114 : 2.1

51  
111700:215  
1075  
11140  
1075  
-- 390

